Nr. 267. Kraków, Niedziela 11 lipca 1915. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cnt. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godzinie 8-ej rano.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Ponowne ataki rosyjskie pod Kraśnikiem.
Bitwa pod Osowcem.

Urzędowo donoszą 10 lipca: **Wiedeń**, 11 lipca.

Położenie na rosyjskim terenie wojennym na ogół niezmienione. Na północ od Kraśnika ponowili ubiegłej nocy Rosyanie jeszcze raz bezskutecznie swe ataki.

Zastępca szefa sztabu generalnego, *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Urzędowo donoszą 10 lipca: **Berlin**, 11 lipca.

Na wschodnim terenie wojny koło Osowca odparto atak nieprzyjacielski. Na południowo-wschodnim terenie wojny sytuacya wojsk niemieckich jest niezmieniona.

Naczelne kierownictwo armii.

Walki w Tyrolu.

Urzędowo donoszą: **Wiedeń**, 11 lipca.

Na froncie Pobrzeża na ogół utrzymuje się spokój. Nieprzyjacielskie próby zaatakowania koło Stdraussiny zostały odparte. Na terenie granicznym Karyntyi nic się nie wydarzyło.

Na froncie tyrolskim został atak włoski na północny wschód od siodła Kreuzberg zatrzymany. Na Coldilana ruszyło onegdaj po południu kilka nieprzyjacielskich batalionów. Ogień jednego z naszych fortów zmusił je do odwrotu. Wczoraj przed południem usiłował jeden batalion ponownie wykonać atak. Dopiero na najmniejszą odległość ostrzeliwano go, przyczem poniósł wielkie straty i musiał również się cofnąć. Dzielni strzelcy dokumentują w ciężkim terenie wysokich gór swą przedsiębiorczość w skutecznych walkach.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

„Ognisty mur“.

Rosyanie o ofenzywie sprzymierzonych.

Z ogromnym szacunkiem i widoczną trwogą piszą Rosyanie o niepowstrzymanej ofenzywie sprzymierzonych w Galicyi, która z niebywałą siłą wyrzuca ich poza obręb kraju, z takim trudem zdobytego. Ofenzywa ta przyszła dla nich nagle, niespodziewanie. I dzisiaj najwybitniejsi z korespondentów wojennych rosyjskich starają się wytłumaczyć nieustanne klęski rosyjskie niesłychaną t e c h n i c z n ą przewagę sprzymierzonych, którzy jak jeden „mur ognisty“ posuwają się naprzód, niszcząc wszystko przed sobą i łamiąc bez trudu wszelkie próby rosyjskiej kontrofenzywy.

Korespondent wojenny dziennika „Russkoje Słowo“ P i e t r o w, opisując potęgę ofenzywy sprzymierzonych w numerze 136 z dnia 26 czerwca, przedstawia ją jako —

„lawinę, która swym ciężarem rozwala wszystko na drodze. Front bojowy, którym ruszyła w Galicyi ta ciężka lawina, ma długości około 60 wiorst. Tyleż samo wiorst ma w głąb. Otrzymujemy prawidłowy kwadrat, którego każda strona wynosi 60 wiorst. Innymi słowy, mamy przestrzeń wynoszącą 3600 wiorst kwadratowych. I cała ta przestrzeń porusza się naprzód, natłoczona żołnierzami, karabinami maszynowemi, armatami i automobilami pełnymi pocisków.

Na przodzie jak stalowa tarcza na potwornym żółwiu — szeregi dział. Działa są ustawione nieprzerwaną linią długości 6, 8, 10 i więcej wiorst i strzelają na wiorst 8, 10 i 12. Ten mur dział nie bije w jakieś określone, wyznaczone punkta; czy na linii strzałów, na przedzie jest nieprzyjaciel czy niema — dla nich wszystko jedno (?). Wcale bowiem nie celują. Poprostu z a m i a t a j ą p r z e d s o b ą. Zawalają całą ostrzeliwaną przestrzeń przed sobą deszczem pocisków.

Stają więc przed nami obrazy bitwy dotąd niewidziane. W nocy na linii boju działowego widać **nieprzerwany mur ognia** od strzałów. Na początku nic nie rozumieliśmy: doskonale widzieliśmy, że na przedzie, tam, gdzie posuwają się przednie oddziały niemieckie, niema lasów, ani domów — miejsce puste i gładkie; niema żadnego materyału palnego, a tymczasem przez całą noc widać potężną łunę szkarłatną. Później zrozumieliśmy, że to od nieprzerwanych strzałów z t y s i ą c a dział!

W dzień wzdłuż linii padających pocisków, nawet z poza lasu widać było jakgdyby mur z ziemi. Tysiące pocisków, padając rzędem, nietylko orały i rozkopywały ziemię — poprostu podrzucały ją, podnosząc ponad drzewa tak, jak bywa na morzu podczas silnej burzy, że huragan niesie wprost przed sobą ścianę wody; tak samo tutaj na 12 wiorst długości wyrzucano do góry gęstą ścianę rozwalonej ziemi na wysokość dobrego, wielopiętrowego domu.

Dołów i lejków nie widać po takiej strzelaninie — **wszystko tak zaorane**, że można potem siać. Drogi, lasy, domy łąki — wszystko rozkopane, rozrzucone, rozwalone.

Jaką potężną ilość pocisków wyrzuca przed siebie pełzający przez Galicyę nowy niemiecki potwór wojny, można wnioskować z tego, że pod Mościskami od godz. 3 rano do 6 wieczór, według przybliżonego rachunku naszych obserwatorów, Niemcy wyrzucili około 70.000 pocisków! **Blisko 5000 pocisków na godzinę!** Po 70 do 80 pocisków na minutę i wszystko w jeden punkt. Można sobie łatwo wyobrazić, co się stało z Mościskami...

Piekło!...

W odległości 20 i więcej wiorst od tego muru ogniowego słychać nie ryk dział, nie trzask wybuchów i nie huk strasznych letnich grzmotów, lecz samo tylko nieprzerwane

— R...r...r...r...r...r!...

Rankiem, w dzień, wieczorem, w nocy, przez dobę, drugą, trzecią, czasem czwartą tylko słychać:

— R... r... r... r... r!

Bez przerwy, bez wzmocnień i osłabiań. Tak równo i długo grzmi czasem na wiosnę grzmot. Tylko wówczas zazwyczaj przez minutę lub dwie, a tutaj, nie milknąc, przez godzin 50, 70 i nawet 100!

Pod Przemyślem np. baterye niemieckie w odległości 14 wiorst od miasta **strzelały przez 4 doby bez przerwy**. Jeńcy, gdy się opamiętali, opowiadali, że pracowali przy działach przez 40 godzin!

I w ten sposób niemiecka potęga porusza się naprzód w Galicyi wężowymi skrętami. Z początku wymiotą oni sobie drogę na przedzie ognistą miotłą. Gdy zobaczą, że fala zniosła wszystko, co żywe na drodze, wówczas, nie przerywając ognia bateryi, przesuwają pomiędzy działa naprzód gęstą zagrodę karabinów maszynowych, a przy nich ogromne zapasy wstęg z nabojami. Karabiny maszynowe stawiają przed samą zasłoną ognia działowego, na ośm, dziesięć, dwanaście wiost przed działami.

Odgrodziwszy się teraz nieprzerwaną linią karabinów maszynowych, które nie dopuszczą do siebie żadnej armii, niemiecka potęga ściąga tutaj ku wysuniętej teraz naprzód swojej linii swój tysiąc dział a po za jej grzbietem gąszcz swej piechoty. W ten sposób mur ognisty posuwa się naprzód jeszcze na 8—10 wiorst. Tak toczy się lawina jedną wiorstę za drugą i zamiata przed sobą wciąż nowy teren, a gdy wszystko znowu zostaje zniesione, to ponownie aż do ognistej zasłony pomiędzy działami, ziejącymi ogniem, stopniowo się wysuwa karabiny maszynowe, a za ich linią kolejno posuwają swe działa miliony piechoty. W ten sposób żmijowymi skrętami wyciągając się i kurcząc się niemiecki potwór wypycha nas z Galicyi“.

Na froncie niemiecko-francuskim.

Berlin, 11 lipca.

Wielka główna kwatera donosi:

Przez cały dzień na całym froncie francuskim odbyły się nieznaczne walki. Trzy ataki francuskie koło Launois (na stoku południowym wzgórza 631, koło Ban de Sapt) złamały się w ogniu naszej artyleryi.

W Szampanii w nocy, na północny zachód od folwarku Beau Sejour wzięto szturmem jeden rów francuski. — Na wschodzie dokonano kilka skutecznych wysadzań.

Między Ailly a Appremont odbyły się walki zbliska.

W Lesie Kapłańskim atakiem poprawiliśmy nasze nowe stanowiska.

W walkach między Mozą a Mozelą od 4 lipca wzięliśmy 1798 jeńców, 21 oficerów, zdobyliśmy 3 działa, 12 karabinów maszynowych i 18 maszyn do rzucania min.

Koło Leintrey na wschód od Luneville odparto nocne ataki nieprzyjacielskie na nasze forpoczty.

Wdzięczność mordercom.

Chicago, 11 lipca.

„Popolo d'Italia“ ogłasza artykuł za uczczeniem demonstracyjnem Principa, Cabrinowicza i innych uczestników mordu w Sarajewie. — Dziennik pisze: Włosi, Francuzi, Belgijczycy, Serbowie i Anglicy nie mogą być dosyć wdzięczni tym mordercom, gdyż bez ich podniety w przeciągu 20 lat dostaliby się niezdowolnie pod jarzmo niemieckie.

Kronika wojenna.

Berlin. O wojnie w Afryce niemieckiej, południowo-zachodniej, nadeszły ze źródeł angielskich następujące informacye: K a p s z t a d. (Reuter). Urzędowy telegram z Pretoryi donosi: Botha przyjął kapitulacyę sił niemieckich w niemieckiej południowo-zachodniej Afryce.

K a p s z t a d. Urzędowo telegrafują z Pretoryi: Kroki nieprzyjacielskie w Afryce niemieckiej południowo-zachodniej obecnie faktycznie są zakończone. Armia powróciła do obszaru unii.

Biuro Wolffa dodaje: Skonstatować tych doniesień Reutera na razie niepodobna. Podaje się je więc z zastrzeżeniem.

Udział twierdzy krakowskiej w operacyach armii polowej.

„Militärblatt Streffleur'a“ ogłasza obszerny artykuł na ten temat.

Gdy pod silnym naporem Rosyan z końcem października w Królestwie Polskiem austro-węgierskie wojska musiały z początkiem listopada opuścić znajdującą się w ich posiadaniu linię Sanu i dokonane zostało nowe ugrupowanie armii w obrębie na północ i południe Krakowa, przyszła także kolej na twierdzę krakowską wziąć czynny udział w operacyach.

Pierwsza armia, twardo przez nieprzyjaciela ścigana, odeszła w kierunku na północ od Krakowa, oparłszy południowe swe skrzydło o twierdzę krakowską, armia czwarta, dla której nieprzyjaciel mniej stał się dokuczliwym, cofnęła się wzdłuż kolei Karola Ludwika aż pod Kraków.

Było pierwszem zadaniem poprzeć uderzenie czwartej armii z flanki na nieprzyjaciela, ścigającego armię pierwszą, aby w ten sposób umożliwić przejście bez przeszkody czwartej armii w obrębie twierdzy z południowego na północny brzeg Wisły, grupowanie się czwartej armii na północ od Wisły osłonić i walce czwartej armii nadać odpowiedni nacisk posiłkami z twierdzy.

W przeprowadzeniu tego zadania, techniczne oddziały twierdzy wybudowały 11 i 12 listopada, prócz istniejących stałych przejść, jeszcze **trzy mosty** wojenne przez Wisłę w obrębie twierdzy.

Nadeszła wkrótce chwila, aby armię czwartą wesprzeć w walce wszelkimi środkami. Pominąwszy współdziałanie ruchomej ciężkiej artyleryi twierdzy pod komendą oficerów sztabu artyleryi, pominąwszy 45 dywizyę piechoty i 106 dywizyę piechoty pospolitego ruszenia, które znowu wstąpiły w związek armii polowej, oddano do dyspozycyi armii czwartej stojące do rozporządzenia pułki i bataliony pospolitego ruszenia stałej załogi twierdzy, połączywszy je w brygady.

Wreszcie od 27 do 29 listopada pomagają części oddziałów technicznych twierdzy pod kierunkiem oficerów sztabu technicznego przy budowie **łączników** na południe od twierdzy dla własnego XI korpusu w Wróblowicach, Ochojnie, Rzeszotarach i Swiątnikach górnych.

Dnia 30-go listopada stoi nieprzyjaciel przed północnym i wschodnim pasem fortecznym. Po południu podejmuje nieprzyjaciel ogień na daleki dystans na froncie północno-wschodnim, a mianowicie na przedpole warowni Dłubnie i Krzesławic; dwa granaty trafiają w **fort Krzesławice**. Grupy Grębałów i Dłubnia odpowiadają na ogień ze swoich dział i wysyłają swe **bateryę ruchome**, aby lepiej dotrzeć do nieprzyjaciela, pod ochroną piechoty, na przedpole. Walka artyleryi pasa fortecznego fortu północno-wschodniego, wschodniego i południowo-wschodniego trwa do 5 grudnia. Staje się ona zwłaszcza wtedy intenzywną i skuteczną, gdy chodzi o poparcie wypadów piechoty.

Aby nieprzyjaciela związać przed twierdzą, dnia 2 grudnia wydany był rozkaz, aby 110-ta brygada piechoty pospolitego ruszenia wypadła w kierunku trójkąta 305 ku północnemu wschodowi. Trójkąt ten wzięto. Ruchome ciężkie bateryę poparły to przedsięwzięcie. Dnia 5 grudnia nastąpił ponowny wypad tym razem 110 i 35 brygady piechoty pospolitego ruszenia, z pięciu ruchomemi ciężkiemi bateryami, pod komendą generał-majora Austa. Brygady docierają do stacyi kolejowej **Kocmyrzów** i dopiero z nastaniem nocy otrzymują rozkaz wkroczenia.

Podczas tych wypadów na froncie północno-wschodnim, na froncie południowo-wschodnim, gdzie nieprzyjaciel najbardziej zbliżył się do fortyfikacyj, pozostaje załoga, a szczególnie artylerya w ciągłej walce z przeciwnikiem, aby go nie dopuścić do usadowienia się w przedpolu.

Dnia 6 grudnia 3 i 4 kompania saperów podsadza **10 min na Wiśle**. Jedna eksplodowała na moście na wschód od Niepołomic podczas przemarszów wojsk rosyjskich, wyrządziła, jak powiadają okoliczni mieszkańcy, znaczne szkody i wywołała panikę.

Tak działa na północ od Wisły piechota twierdzy w posuwających się atakach na przeciwnika, podczas gdy walkę wojsk armii czwartej na południe od Wisły za pomocą wszelkich, pozostających do dyspozycyi środków, popiera ciężka ruchoma artylerya twierdzy. Cenne usługi w tych walkach oddaje także pociąg pancerny.

Aktywna czynność twierdzy krakowskiej wobec nieprzyjaciela była z wyż wymienioną datą ukończoną.

Wielkie znaczenie twierdzy w walkach tych ukazuje się w tem, że nakazała ona wstrzymanie nieprzyjacielskiego ścigania armii pierwszej, że stanowiła dla tej armii pewny punkt oparcia, że zapewniła i umożliwiła dwa ugrupowania się armii czwartej w wielkim stylu. Bez twierdzy krakowskiej nie byłaby możliwa ani ofenzywa armii czwartej przez Wisłę w listopadzie, ani przesunięcie tej armii, która doprowadziła do zwycięskiej walki pod Limanową. Ale także i po 15 grudnia, tak, jak to było w listopadzie, twierdza krakowska stanowiła silną podporę i bogate źródło dla walczących na froncie armij polowych.

Z Rosyi.

Rosyjska prasa coraz więcej — widocznie na skutek słabszej cenzury — zaczyna mówić prawdę. Np. „Dzień“ komunikuje, że w Niemczech się znajduje przeszło milion jeńców.

„Russkij Inwalid“ (urzędowy) donosi, że zarządzono już **ewakuacyę Warszawy**. Potwierdza to „Armiejskij Wiestnik“. Gubernator lubelski oznajmia, że rozpowszechniane niepokojące pogłoski są przesadzone; w razie potrzeby mieszkańcy zostaną na czas ostrzeżeni.

Ruch rewolucyjny w Rosyi się wzmaga. „Berner Tagwacht“ donosi, iż nawet siostry miłosierdzia aresztowano w Wilnie za propagandę wśród żołnierzy.

Podczas rozruchów moskiewskich tłum zniszczył willę prof. **Branda**, Rosyanina, znakomitego slawisty, członka Akademii. Profesora, jako rzekomego Niemca, obito i wybito mu oko. Olbrzymią bibliotekę z rękopisami ogromnej wartości zniszczono.

Kokowcew uchodzi za męża przyszłości. Przypuszczają, że zostanie mianowany albo prezydentem ministrów albo ministrem skarbu. Guczkowowi, znanemu przywódcy październikowców, pono zaproponowano zostać pomocnikiem ministra wojny.

Generał **Ruzskij** został mianowany główno-dowodzącym na froncie północno-zachodnim.

„Birżywyja wiedomosti“ donoszą, że galicyjscy dziennikarze uciekinierzy zamierzają wydawać dziennik w Kijowie. Zapewne ma się na myśli **„Słowo polskie“**.

„Nowoje Wremia“ ogłasza sensacyjny artykuł, twierdząc, iż zapewne wypadnie opuścić na rzecz sprzymierzonych część rosyjskiego terytorium, wobec czego z zagrożonego terenu trzebaby wszystko, co cenne, usunąć w głąb Rosyi, względnie zniszczyć.

Szef sztabu generalnego generał **Beljajew** zamianowany został pomocnikiem ministra wojny.

„Rjecz“ pisze: Skoro rząd rosyjski odniósł się do **dzienników**, aby pisząc o wydarzeniach wojennych, ludności nie niepokoiły i podtrzymywały ufność jej, zauważyć należy, że zaufanie ludności do dzienników już jest zachwiane. Warszawa jest teraz opuszczoną przez ludność cywilną i organa rządowe.

Konwent seniorów **Dumy** przedłożył rządowi prośbę o przyspieszenie jej zwołania, bo później interwencya jej może być spóźnioną.

Jak się biją Austryacy?

Po ostatnich cięgach w Galicyi rosyjscy korespondenci wojenni z ogromnym szacunkiem piszą o wojsku austryackiem. I tak, znany korespondent wojenny dziennika „Russkoje Słowo“ Niemirowicz-Danczenko, który głośny jest ze swych korespondencyi podczas ostatnich wojen tureckiej i japońskiej, pisze w numerze 126 swego dziennika z dnia 16 czerwca w korespondencyi p. t. „Kak dierutsia Awstrijcy?“ co następuje:

„Już kilkakrotnie — pisze on — pisałem o waleczności Chorwatów. A teraz wypadnie mi podkreślić tę samą cechę u innych Słowian austryackiej monarchii. Wczoraj właśnie słyszałem autorytatywną opinię jednego z najlepszych oficerów bojowych i wojennego autora W., biorącego udział już nie w pierwszej wojnie. Zna dobrze obydwa fronty i pruski i austryacki. Jego zdanie: Austryackte wojska pod względem bojowym bynajmniej nie stoją niżej od niemieckich, a w niektórych wypadkach nawet wyżej. [illegible] żołnierz bije się zacięcie. Stąd obfitość uderzeń bagnetowych i ataków frontowych. — I takimi są nietylko rozłoszczeni na Rosyę za 1848/9 rok Węgrzy. Wcale nie. W bojach na całej olbrzymiej przestrzeni Galicyi mało jest różnic między plemionami i rasami. Austryackie wojska wymagają szczególnej zaciętości i energii. Krok za krokiem bronią swych pozycyj, korzystając z każdej przerwy, ażeby przejść do kontrataku.

Często nie wystarcza rozbić ich przed okopami — trzeba zapędzić ich we własne okopy, aby — jak się mówi — przycisnąć ich do muru i tylko tam, wobec grożącego całkowitego wymordowania bagnetami i kolbami, składają broń.

Jako pierwszy numer poza Węgrami i strzelcami tyrolskimi należy wymienić Chorwatów. Austryaccy wodzowie mają do nich szczególne zaufanie. Wszak to ci sami Chorwaci, którzy pod generałem Radetzkim dokonywali cudów w północnych Włoszech.

KRONIKA.

Endecya przy robocie. Piotrkowski „Dziennik Nar.“ donosi, że endeccy przewódcy spieniężyli na **200 tysięcy koron** biżuteryj, ofiarowanych w swym czasie na Legion wschodni i potem za pieniądze te prowadzili swą agitacyę moskalofilską we wschodniej Galicyi (Biega, Wierczak i wielu innych).

Wskutek rozwiązania magistratu m. Podgórza, przechodzi — jak donosi komenda twierdzy — przyznane magistratom prawo udzielania pozwoleń na wywóz artykułów, wyłącznie na magistrat królewskiego miasta Krakowa.

Popis uczniów szkoły śpiewu prof. St. Bursy, odbędzie się w najbliższą środę, t. j. 14-go b. m. w sali „Saskiej“. Program starannie zestawiony z pieśni, aryj, cavatyn oraz ensembli na tle chóru mięszanego. Zakończy odśpiewanie w całości II-go aktu niewykonywanej w Krakowie opery Flotowa p. t. „Stradella“.

Bilety nabywać można wcześniej w księgarni A. Piwarskiego przy ul. św. Jana.

Skargi na pocztę, zwłaszcza z Śląska i z Czech dochodzą do rozmiarów tak niemożliwych, że w interesie publicznym leży, aby przełożone władze w sprawę tę wglądnęły i uregulowały ją. — Np. Grzesiak w Rychwałdzie na Śląsku po 2, 3 i 4 dni nie otrzymuje „Naprzodu“, a potem z kilku dni razem poczta doręcza. Najwyższy czas, aby odpowiednie władze kres położyły tym stosunkom.

Cholera. Dnia 10 b. m. skonstatowano cholerę azyatycką: 17 wypadków w Baśni Dolnej, 10 w Młodawie (Cieszanów), 4 w Dankowicach, 2 w Sieniawie (Jarosław), 5 w Woli Molnickiej (Jaworów), 1 w Lisku, 7 w Czarnej (Lisko), 3 w Pikulicach (Przemyśl), 17 w Zawadce (Sanok), 2 w Demni Wyżnej (Skole). Wszystkie wśród ludności cywilnej.

Bezpłatne biuro porady prawnej w sprawach wojskowych w Wiedniu urzęduje w gospodzie dla Legionów polskich w Wiedniu IV, Weyringergasse 14. Udziela się porady bezpłatnie legionistom oraz ich rodzinom w lokalu gospody w godzinach 9—10 przed południem każdego poniedziałku i piątku, oraz w godz. 4—5 każdego wtorku i czwartku w dniach powszednich.

Śmierć byłego prezydenta Meksyku. Porfiria Diaza. Jak donosi „Berl. Tageblatt“, w Paryżu zmarł były długoletni prezydent Meksyku Porfirio Diaz w 85 roku życia. Porfirio Diaz, zwany „meksykańskim Bismarkiem“ był przez 30 przeszło lat (od r. 1877) prezydentem Meksyku i położył zasługi około rozwoju tego kraju. Wypędzony w r. 1911 przez rewolucyę Madery z kraju wyjechał do Paryża, gdzie też obecnie zmarł.

Pamiętajcie o funduszu dla dotkniętych klęską wojny!

Zdrada.

Szkic z walk legionowych.

— ...A róbcie ze mną co chcecie — odpowiedziała twardo kobieta i znowuż zamknęła się w nienawistnem milczeniu.

W izbie panowała cisza. Komendant wsparł głowę na rękach i zwalił ciężar przenikliwych oczu na badaną. Stała w progu, obramowana stalowymi błyskami bagnetów. Od dziesięciu godzin przeprowadzano ją z plutonu do plutonu, z kompanii do kompanii. Zadawano jej tyle pytań, tak natarczywie wyrywano z niej zeznania, że poczęło w jej tępym, zmęczonym mózgu nurtować poczucie jakowejś wielkiej winy.

— Mówcie prawdę! Zdradziliście — zaczął raz jeszcze oficer.

— Ja tam żadnego zdradzania nie znam, a jak macie mnie zabić, to zabijcie odrazu, a nie męczcie — wybuchnęła gorąco.

Komendant zamyślił się. Nie zależało mu na ukaraniu tej kobiety. Legion bił się i zmieniał pozycye z taką sprawną hyżością, strzelcy rzucali się tak zuchwale naprzód, że szpiegostwo nie mogło ich przerażać. Ale ohydny był sam fakt zdrady. Nocą szeleściała myśl o niej, jak wielki potworny nietoperz. Kiedy reflektor nieprzyjacielski twardym, promiennym klinem rozdzierał ciemności, myśl o zdradzie migotała po wioskach uśpionych. Niekiedy drobne ślady prowadziły do jakiejś izby, do młyna, do karczmy; tam skryty w piwnicy telefon szerzył zgubę strzelców. I wszystkich nękało jedno i to samo bolesne pytanie: „dlaczego“.

Swiece dopalały się. Oficerowie obecni badaniu zbliżyli się do baby. I komendant pytać począł poraz ostatni, całą siłą swojej woli, całą potęgą swego przywiązania do ludu „chcąc“ ratować.

— Kobieto, mówcie prawdę! Za trzydzieści srebrników Judasz sprzedał Chrystusa. A wy za dwieście rubli sprzedajecie żywych ludzi, braci, katolików, z tej samej co i wy ziemi ojczystej. Dlaczego?

Kobieta poruszyła się od progu. Rozległo się straszliwe łkanie, posypały się bezładne słowa gorączkowe.

— Czy ona wie? Żyła w wąwozie, w małej chałupie w dostatku. Moskale jej nie krzywdzili. Potem kraj napełnił się wrzawą wojenną. Wojska, wojska bez końca. A jej z każdą zabraną garstką słomy, z każdym płotem wywróconym jak gdyby wyrywano kawał serca. Ponieważ Moskale zbiegli, a było coraz gorzej, w pojęciu jej dostatek miał jakąś łączność z faktem ich obecności. I tak przeraźliwie bała się, że zabiorą jej ziemię. Ten wązki pas gruntu należący do niej, do jej ojców, pra-ojców. Więc chciała bronić. Potem przywleczono armaty. Huk bezustanny. Chaty gorzały. Dym gryzący żarł oczy. Ze wszystkich stron biegły śmiercionośne pociski. Kiedy nakoniec granat rozwalił jej izbę, jak domek z kart skleciony, ogarnął ją obłęd.

Pod gradem kul chodziła w tym przeklętym wąwozie, kryjąc się tylko od czasu do czasu w krzakach. Natknęła na Moskali. Wolała wszystko, niż oddać, zaprzepaścić swoją ziemię. Moskale obiecywali uratować, dać pieniędzy i tak ją zatumanili, że z niewolniczem posłuszeństwem ruszyła spełnić ich rozkaz. Sunęła się więc jarem bezszelestnie i podpatrywała strzelców. Kiedy zaś z niejasnem poczuciem hańby jakowejś, przyniosła szczupłe wskazówki rosyjskiemu oficerowi i zażądała obiecanej nagrody, ten uśmiechnął się tylko złowieszczo i wydał ją gromadzie żołnierzy. Muskularne ręce gniotły ją. Rzucono ją na ziemię. Czuła nad sobą gorący, cuchnący oddech. Widziała zapalone żądzą oczy. Zwalił się na nią duszący ciężar. Potem wszyscy odeszli, a ona leżała bezwładna w poszarpanych łachmanach. I w bolącej piersi kołatało przeświadczenie zguby, pewność śmiertelna, że jej ziemia przepadła.

Nakoniec wstała. Raz jeszcze poszła obejrzeć spalone domowisko i wpatrując się w dymiące jeszcze zgliszcza, powtarzała bezmyślnie: „Przepadło! wszystko przepadło. I z tem uczuciem zatraty ostatecznej, zaczęła iść przed siebie. A teraz, kiedy usłyszała polską mowę, kiedy zobaczyła tych młodych żołnierzy, porwał ją żal... „O Jezu!“ I łkała coraz to silniej.

Komendant spojrzał na zgarbioną, nędzną postać. Ocenił bezmiar troski, zrozumiał jakie musiało być życie tej ofiary walki. I na pytanie jednego z oficerów, czy zawołać żandarmeryę polową, gestem, który rozwiązuje, oczyszcza, gestem wspaniałym nakazał oskarżonej odejść...

Seweryn Romin.

Moskale w krośnieńskim powiecie.

(Dokończenie).

1 maja o godzinie 8 rano ujrzeli mieszkańcy Krosna aeroplany, unoszące się nad miastem, z których rzucono karteczki, zawiadamiające ludność, że 120 aeroplanów będzie krążyło na przestrzeni Jasło—Sambor od 3 maja i będą rzucały pociski, przyczem zwraca się uwagę ludności, ażeby w tym czasie nie wychodziła z mieszkań. Owe kartki wyłapywali skrzętnie Moskale. Wkrótce potem padło 9 bomb, zabijając 5 koni, jednego żołnierza i jednego cywila, a raniąc pięciu żołnierzy. Z początku nie wiedziano, co to ma znaczyć.

2 maja usłyszano silną kanonadę od strony Gorlic. 3 maja było całkiem cicho z powodu przesuwania pozycyj. 4 maja kanonada poczęła się zbliżać i rozszerzać od Gorlic do Dukli; równocześnie zauważono, że szpitale jeden po drugim poczynają umykać. 5 maja komendy operujących dywizyj na tej przestrzeni zbliżyły się do miasta (sztab korpusów kaukaskich i 13 dywizyi kawaleryi). 6 maja olbrzymi tabor od Jasła, Dukli i Żmigrodu zwala się na gościniec korczyński w największym nieładzie i popłochu, pomieszany z kawaleryą i piechotą. Wszystko to obdarte, wynędzniałe, wystraszone i wymęczone, kieruje się na most na Wisłoku, który w dodatku jest zagrożony z powodu wylewu rzeki.

Panika, jak zmora, zawisła nad uchodzącą armią. Poczęto gorączkowo budowę drugiego mostu na pontonach. Na to wszystko na horyzoncie ukazuje się kilkanaście aeroplanów, które przelatując nad miastem, rzucają po **16 bomb**, czyniąc spustoszenie w taborze i n i e o p i s a n e z a m i e s z a n i e.

7 maja o godz. 11 wpadają do miasta patrol konny pruski i węgierski oraz oddział rowerowy, wypierając tylne straże uchodzących rosyjskich wojsk.

8 maja cały dzień trwała walka o Krosno. Już w nocy słychać było gwałtowną strzelaninę. Był to kontratak Moskali na Krościenko i Białobrzegi. Rano przyszło do gwałtownych starć armii sprzymierzonej z uchodzącą armią rosyjską. Wojska sprzymierzone nadchodziły łukiem od południa, południowego zachodu i zachodu, to jest od Dukli, Żmigrodu i Jasła, idąc przez Krosno ciągłym atakiem. Pozycye artyleryi wojsk sprzymierzonych biły od rzeki Wisłoka, a pod wieczór posunęły się za rzekę na wzgórza franciszkańskie (działa polne). Od stacyi kolejowej, od rzeki Lubatówki i od mostu kolejowego biły 15- i 22-centym. armaty.

Moskale okopali się na wzgórzach Jasienicy, Komborni i około Krościenka. Małe oddziałki rosyjskich patroli, pogubione i zdezoryentowane, kręciły się w różne strony, wpadając co chwila w ręce sprzymierzonych.

W mieście zapanował lęk i trwoga, gdyż poczęły padać 10- i 12-centym. szrapnele (moskiewskie). Ludność, jak mogła, kryła się przed gradem świstających i warczących kulek i odłamków rozerwanych eksplozyą szrapneli. Byli jednak odważni i ciekawi, którzy w tym czasie spacerowali po mieście.

Pod wieczór posunęła się linia bojowa o tyle, że miasto było już wolne od strzałów; do Krosna wjechał sztab dywizyi i kuchnie polowe z częścią taboru. Wieczorem i w nocy było słychać oddalające się strzały karabinowe, karabinów maszynowych i armat. Jeńców prowadzono mniejszemi i większemi grupkami przez cały dzień.

9 maja zjechał sztab austryackiego korpusu. Wielu Moskali pochowało się po domach, ażeby dobrowolnie się poddać.

W następnych dniach zapanował zupełny spokój. Miasto wzięła w opiekę etapowa komenda placu austryacka i pruska. *R. C.*

Nieco obrazków z Rosyi.

Korespondent rosyjski „Vossische Zeitung“, przebywający obecnie w Sztokholmie, przysyła swemu pismu na podstawie dochodzących go wieści szereg charakterystycznych obrazków z Rosyi.

Na początku kreśli sylwetkę, ilustrującą dosadnie, kim się posługuje carat, gdy chodzi o intrygowanie za granicą.

Oto w Szwecyi pojawił się pewnego dnia „profesor i uczony skandynawski“, niejaki p. Harteveld, który w szeregu konferencyj, rozumie się, jako agent rosyjski, miał wpływać na opinię szwedzką.

W Szwecyi, coprawda, nie słyszano, iżby taki uczony skandynawski istniał, ale za to szeroko rozpisywało się o nim „Nowoje Wremia“.

Korespondent rzeczony zaczął dochodzić, kto zacz jest ów otrębywany przez „Nowoje Wremia“ wysłannik p. Sazonowa, i zebrał dane, jak sądzi, dosyć pewne.

Rozpoczynał on swoją karyerę, jako drobny urzędnik na Kaukazie; pisał się Gartewield, był Rosyaninem do szpiku kości i czynownikiem, wzdychającym do awansu, a więc schlebiającym przełożonym, podającym im usłużnie w podskokach palta, a zarazem pisującym ze swego zakątka iście-rosyjskim duchem nacechowane korespondencye do „Nowego Wremia“, pomstujące na żydów i ziemstwa.

Aż nadszedł rok 1905, kiedy się tylu ludziom w Rosyi zdawało, że cały dawny ustrój idzie na śmietnik. Pan Gartewield rozprostował się nagle, uczuł się liberałem, drwił sobie z rządu, zgóry spoglądał... na stójkowych. Doczekał się potem za tę nierozwagę różnych przykrości, dochodzeń czy dyscyplinarek.

Ale niebawem zdołał się zrehabilitować, stał się jeszcze gorliwszym prawdziwym Rosyaninem, uzyskał napowrót dostęp do „Nowego Wremia“; trwało to dopóty, dopóki caratowi nie poczęło zależeć coraz bardziej na agitacyi w krajach neutralnych.

Wówczas „gaspadin“ Gartewield uczuł się Harteveldem, Skandynawem, który jeno zżył się z Rosyą, nauczył się wysoko cenić jej potęgę, jej zdolność rozwoju i znakomite chęci rządu rosyjskiego. Z rąk redakcyi „Nowego Wremia“ otrzymał zarazem tytuły profesorstwa i uczoności, a od p. Sazonowa zapewne cenniejsze jeszcze od fikcyjnych pergaminów dowody życzliwości.

Tylko, że Szwedzi na lep tej „uczonej“ firmy jakoś nie poszli i o p. Gartewieldzie zapanowało głuche milczenie...

Po tej sylwetce następują „kwiatki“ z życia uniwersyteckiego w Rosyi. Oto w Kijowie zwrócono pewnemu przyrodnikowi do przeróbki jego pracę doktorską z dziedziny geologii, a to ze względu, że zignorował on uczucia patryotyczne ciała profesorskiego, powołując się w swej pracy i na powagi naukowe niemieckie...

W Kazaniu istnieje przy uniwersytecie towarzystwo naukowe, poświęcone sprawom weterynaryi. Wydaje ono drukowane sprawozdania roczne.

W ostatniem sprawozdaniu za r. 1914 miało słowo wstępne wyjaśnić mniejszą wydatność prac towarzystwa skutkiem wybuchu wojny. — Odnośny ustęp zawierał jednak obelżywe zwroty przeciwko cesarzowi Wilhelmowi. Wobec tego na posiedzeniu dwaj członkowie Łoginow i Słepcow zażądali skreślenia owego ustępu, dowodząc, iż nie przystoi, ażeby sprawozdanie naukowe mieściło zdania, jakby zaczerpnięte z prasy brukowej. Większość zebrania podtrzymała ów wniosek. Wywołało to jednak w obozie nacyonalistycznym w Kazaniu krzyki oburzenia. Wnet z gromami wystąpiło „Nowoje Wremia“. „Naczalstwo“ kazańskie wpadło w stan groźnego podniecenia, tak, iż uczona korporacya wzięła powtórnie pod obrady tekst sprawozdania i... jednogłośnie go przyjęła.

A oto obrazki „gubernialne“. Czytelnicy nasi słyszeli już o takim czynowniku, który zarabiał na... nieistniejących wyrokach śmierci. Korespondent „Vossische Zeitung“ opowiada o nim szerzej.

Zwał się on Usticzew i piastował urząd „stołonaczalnika“ w biurze gubernatora obwodu kubańskiego.

W Petersburgu zaalarmowano się wkońcu niezwykłą ilością egzekucyj, dokonywanych w mieście Jekaterynodarze. „Dobrotliwy“ rząd zapewne nie troszczył się o to, że tak wielu carskich poddanych ginie na szubienicy. Chodziło raczej o stwierdzenie, jak wielkie są tam rozmiary wrzenia, jeżeli wymagają tych nieustających represyj. Wysłano tedy dla zbadania sprawy generała-lejtnanta Górskiego.

I wtedy wyszło na jaw, że owe egzekucye były przeprowadzone... tylko książkowo, kancelaryjnie wobec nieistniejących winnych, na podstawie podrobionych wyroków. Wszystko należycie opatrzone „kazionną“ pieczęcią, a to celem likwidowania kosztów, które rzekomo pochłaniały owe egzekucye...

Pan Uticzew stworzył nowy warjant „martwych dusz“ Gogola.

Inny znów obrazek z Carycyna. Tam „patryotyczne mieszczaństwo uczuło nagle skrupuł, czy wypada, ażeby miastu burmistrzował człowiek o nazwisku Osten-Sacken, nazwisku dubeltowo niemieckiem?

Z kłopotu tego wybawił strapionych mieszczan miejscowy organ „Carycynskij Wiestnik“, pisząc, że stwierdzić może, jaknajautentyczniej, iż podczas wielkanocnego nabożeństwa p. Osten-Sacken intonował w cerkwi śpiewy liturgiczne. Coprawda — dodaje skrupulatny redaktor — wypadał on częstokroć z tonu i nie ma głosu pierwszorzędnego, ale tekstem włada jak najbieglej i na pamięć...

Wobec tego „Wiesnik“ radzi uznać Osten-Sackena nie za Niemca, lecz za prawego Rosyanina.

Mieszczanie Carycyna odetchnęli, że już nie mają nad czem łamać sobie głowy...

Luźne wieści dokoła wojny.

Włoskie „niepogody“. — Skąpa ofiarność. Rycerze kawiarniani. — Coś się popsuło w cesarstwie indyjskiem.

Zapewne — pisze ironicznie „Fremdenblatt“ — słota jest dla każdego dokuczliwą — z wyjątkiem fabrykanta parasoli, lecz nikt tak na nią się nie użalał, jak szef sztabu włoskiego gen. Cadorna, który literalnie niemal w każdym biuletynie swoim biada nad deszczem, mgłą, rozmokłym terenem (raz dla odmiany nad parnym bardzo dniem), co wszystko powoduje, iż armia włoska mimo niespożytych zasobów swego bohaterstwa nic wiekopomnego dotąd nie zdziałała...

Tenże „Fremdenblatt“ czyni jeszcze następujące spostrzeżenie: Okrzykiem bojowym w armiach bywa zazwyczaj: „hura“, okrzyk tryumfalny, którym idące do szturmu wojsko, jak gdyby z góry swe zwycięstwo wieści.

Włosi, idąc do szturmu, nawołują się wzajem okrzykiem: „Ajuto“ (na pomoc), jak gdyby jeden za drugim się oglądał, czy go nie opuści, a oficerowie zachęcają żołnierzy wołaniem: „Odwagi!“

Te okrzyki istotnie nie odsłaniają zbyt rycerskich tradycyj w wojsku włoskiem...

Charakterystycznem jest, iż „wielki zapał“ wojenny miast włoskich nie znalazł żadnego równoważnika w ofiarności tych miast na cele wojenne. Ofiary na biedne rodziny, których żywiciele powołani zostali do wojska i t. p., dają niezwykle małe wyniki, na co się żali prasa włoska. Taka Piza np., gdzie roiło się od nawołujących do wojny, złożyła 30.000 lirów; bogata prowincya Cremona wniosła 6000 lirów. Jak stwierdza prasa szwajcarska„ Rzym na pomoc wojenną ofiarował jedynie 105.000 lirów. Z ministrów figuruje na liście tylko Salandra z kwotą... 450 lirów.

Gabryel d'Annunzio, wielki „bard wojenny“, zgoła abstynował się od jakiejś ofiary pieniężnej.

Tanimi rycerzami zostało wielu deputowanych, którzy otrzymali różne szarże oficerskie i o których rozgłoszono, że wyruszyli na front. Socyalistyczny „Avanti“ szyderczo konstatuje, że front bojowy snadź ciągnie się nietylko od granicy szwajcarskiej ku Adryatykowi, lecz wbija się klinem i w korso rzymskie, gdzie w kawiarniach biwakują właśnie ci sławetni posłowie...

A teraz słówko o tem, jak Włoch przemówił... „do obrazu“...

Z Zurychu donoszą, iż rząd włoski miał wystosować notę do mocarstw sprzymierzonych, w której żąda, iżby władza policyjna na terenach albańskich, zaokupowanych przez Serbów i Czarnogórców, została przekazaną w ręce pełnomocników włoskich. Równoznaczne wezwanie wysłane zostało do Niszu (siedziby władz serbskich) i Cetynii.

Ni mniej ni więcej — jest to domaganie się, ażeby Serbowie i Czarnogórcy uznali pobyt swych wojsk na terenie albańskim za przemijający, a klucze od gospodarowania tam trwalszego — wręczyli Włochom.

Rzecz jasna, że na odpowiedź będą Włosi długo czekali, zwłaszcza, że i wciągnięte, w charakterze niejako rozjemców, mocarstwa trójporozumienia nie będą zbyt pochopne do obejmowania salomonowego sądu w zaognionej i niepewnej sprawie albańskiej.

* * *

Niedawno doniosło biuro Reutera z Indyj, iż w pewnym pułku tamtejszym dwaj żołnierze-krajowcy, uległszy atakowi „amoku“ poranili, względnie zabili parę szarż angielskich.

Hindusi są naogół ludźmi, którzy z rezygnacyą długo znoszą najcięższe dolegliwości. Zdarza się jednak, iż z tej rezygnacyi, graniczącej jakby z bezczuciem, ktoś z nich wypadnie. — I wtedy pryskają wszelkie hamulce; dane indywiduum wpada w formalny szał (co zwie się tam „amok“), rani, morduje, kogo napotka...

Jednak te „amoki“ — konstatowane przez biuro Reutera — należy raczej położyć na karb ukrywanego starannie przez rząd angielski wrzenia politycznego w Indyach, a nie ostrego, w szał przechodzącego kryzysu nerwowego jednostek.

Niedawno Lloyd George, tłómacząc w parlamencie angielskim, jak trudno jest fabrykacyę broni i amunicyi postawić na takim szczeblu, by bez przerwy dniem i nocą czynne były odnośne warsztaty, zauważył, iż wielu robotników o takich kwalifikacyach, iż dałoby się ich użyć do danej fabrykacyi, zaciągnęło się do wojska, przyczem wysłano ich do Indyj, skąd, niestety, obecnie wycofać ich nie można...

Znaczyłoby to, iż rząd wyprawił tam spore siły angielskie, skoro samych robotników pewnych branż znalazło się w owej ekspedycyi tylu, iż w ich ubytku widzi Lloyd George godną zaznaczenia lukę w dziedzinie przyspieszonej fabrykacyi broni.

Wojna górska z Włochami.

Ofenzywa włoska — pisze sprawozdawca wojskowy „Berliner Tageblatt“ Moraht — natrafiła zaraz z początkiem wojny na wielkie trudności terenowe. Ani bowiem doliny alpejskie, ani góry Karstu, ani też linia Isonza nie przedstawiają dogodnego terenu dla rozwinięcia większych sił. Pierwszym, najważniejszym celem Włochów było zdobycie ważnych, panujących stanowisk na przełęczach, dalej zajęcie dróg i wyżyn. Drugim celem było zaatakowanie połączeń tak ważnych w górach, linii kolejowych i chroniących te linie rzadkich stosunkowo osad. Do tego też celu Włochy stworzyły swe wyborowe wojsko t. zw. „Alpini“. Alpini są specyalną formacyą wojskową, składającą się obecnie z 10 pułków. Alpini rekrutują się wyłącznie z ludności górskiej, zamieszkującej Alpy i Abruzzy. Są oni specyalnie wyćwiczeni do walk w wysokich górach, przyczem wszystkie doświadczenia sportu alpejskiego, odnoszące się do wyekwipowania i turystyki górskiej zostały przez nich zużytkowane do celów wojskowych.

Takie zaś specyalne wyćwiczenie do walk górskich jest konieczne, przedstawiają one bowiem niesłychane wprost trudności. Każda góra, każdy przesmyk przemieniony został na granicy włoskiej w osobną twierdzę. Fortyfikacye te jednak górskie są inne, niż forty twierdz równinowych. Są one przedewszystkiem daleko mniejsze, dają więc nieprzyjacielowi bardzo trudny cel i posiadają bardzo mało artyleryi, często kilka tylko armat. Zbudowanie takiego fortu przedstawia ogromne trudności, trzeba bowiem budować drogi do przewozu materyałów, wysadzać olbrzymie nieraz skały a nadto przeprowadzać budowy betonowe i ceglane. Pozycye górskie pokryte są niezliczonemi przeszkodami z drutu kolczastego i osłonami z naturalnych lub sztucznie ustawionych bloków skalnych, które uniemożliwiają nieraz wprost zdobycie stanowisk przeciwnika.

Kolosalnej wysokości ściany skaliste, ogromne przepaście, lodowce i strome, pokryte śniegiem szczyty przedstawiają przeszkody wprost do nieprzezwyciężenia. Transporty amunicyi i środków żywności, posuwające się przez wąskie i skaliste jary, narażone są w każdej chwili na napad nieprzyjaciela, ukrytego wśród niedosiężnych szczytów i złomów skalnych.

Warunki atmosferyczne są też nadzwyczaj trudne. Na wysokich bardzo pozycyach, położonych na szczytach gór, muszą żołnierze znosić śnieg i mróz. Jak pisze pewien żołnierz tyrolski do dzienników merańskich — na jednej z takich pozycyj spadł obfity śnieg, który pokrył półmetrową przeszło warstwą rowy strzeleckie, a jednocześnie silny mróz dochodził do — 16°.

Z walk tych w niedostępnych górach Tyrolu najciekawsze są toczące się obecnie walki w Dolomitach. Włosi atakują zacięcie pozycye austryackie, położone na skalistych, niebotycznych szczytach, lecz wszystkie ich ataki zostały krwawo odparte. Ogromną usługę oddają Austryakom oddziały narciarzy. I tak jeden oddział narciarzy zdobył zajęty przez Włochów szczyt góry Allochet wysokości 2582 m. Szczyt ten, broniony był przez Alpinów, a zdobycie jego było niesłychanie trudne, ponieważ skaliste, strome zbocza uniemożliwiały prawie wszelki dostęp. Lód i złomy skalne utrudniały także drogę. Lecz mimo tych trudności udało się piechocie austryackiej wtargnąć z dwóch stron i zdobyć pozycye włoskie.

Góry, wśród których toczą się walki, są nieraz znacznej wysokości. I tak między Isonzo a Ewochein Lipnik ma wysokości 1867, Wrata 2014, a Krn 2245 metrów.

Wojska włoskie, szczególniej wymienieni wyżej Alpini, biją się naogół dobrze. Oprócz Alpinów należą — jak wiadomo — do wyborowych wojsk włoskich także Bersaglieri. Noszą oni specyalne mundury i są daleko staranniej, niż inne wojska, ćwiczeni. Bersaglierów, czyli wyborowych strzelców, jest 12 pułków liniowych i 18 batalionów w obronie krajowej (milicyi ruchomej). Wysuwanie na pierwszy plan Bersaglierów i specyalne ich wyróżnianie nie jest — zdaniem sprawozdawcy „Arbeiter Zeitung“ tow. Schulza — rzeczą racyonalną. W innych bowiem grupach wojska budzi się uczucie poniżenia i zazdrości, co niejednokrotnie wpływa na ducha dyscypliny wojskowej. Bersaglieri — przytoczymy jako curiosum — wykonują wszystkie swe ruchy wojskowe z zasady biegiem, nic też dziwnego, że rozstrzeń serca i rozedma płuc są u nich zjawiskiem zwyczajnem.

Wojna.

Z Łodzi. Jak „Dziennik Narodowy“ donosi, władze niemieckie w Łodzi rozwiązały wszystkie komitety obywatelskie miejskie. Członkowie głównego komitetu obywatelskiego (z wyjątkiem prezesa i wiceprezesa) mają wejść w skład nowego magistratu w charakterze doradców. Na czele zarządu miasta stanie urzędnik niemiecki.

Jednocześnie rozwiązano milicyę obywatelską w jej dotychczasowej samodzielnej postaci. Szeregowców milicyi, którzy okażą chęć po temu, dyrekcya policyi przyjmuje w skład policyi niemieckiej; policya ta, umundurowana odpowiednio, przejdzie na żołd rządowy niemiecki.

Z okolic Rawy. „Kuryer Warszawski“ pisze: Okolice Rawy (w Piotrkowskiem) obecnie przedstawiają prawdziwy obraz ruiny i nędzy. Liczne wsie jak Pukinin, Głuchówek, Byszewce, Bogusławki, Osowice, Sanogoszcz, Ciełądz i inne zburzone, pozostały po nich tylko gruzy i popioły, czego nie strawił ogień, to zabrano w okopy. Wsie dalsze również ucierpiały. Dobra Osowice z obszernemi i pięknemi zabudowaniami, z gorzelnią są zupełnie zrujnowane. W Cielądzu gorzelnie wysadzono w powietrze. Kościoły w Cielądzu i Sierzchach uległy zniszczeniu, również bardzo uszkodzone są kościoły w Rawie. Grunty poprzerzynane są rowami, poorane granatami, porznięte wozami, potratowane przez konie.

Wyjazd robotników z Królestwa do Niemiec. „Kuryer Płocki“ donosi: W ubiegły wtorek z rana wyjechało kaliską koleją kilka partyj robotników do Niemiec. Partye te zostały zakontraktowane przez Izby handlowe w Kolonii i Dyseldorfie: część jako technicy kopalni, funkcyonaryusze różnych oddziałów kopalń z dzienną płacą — prócz życia i mieszkania — 4 marki. Zwyczajni robotnicy otrzymują 1 m 60 f.

Partye wyjechały do Wielunia, gdzie zbadani przez doktora specyalistę, będą razem z innymi tam znajdującymi się już, przez inne biura pracy angażowanymi robotnikami, rozesłani do różnych miejsc.

Księża w wojsku włoskiem. We Włoszech księża są obowiązani tak samo jak we Francyi do powszechnej służby wojskowej. Według obliczeń „Giornale d'Italia“ służy obecnie w wojsku włoskiem 18.000 duchownych świeckich i mnichów. 700 z nich służy jako kapelani wojskowi, a 1000 jako sanitaryusze, reszta zaś jako zwykli żołnierze. Wielu z księży zgłosiło się jako ochotnicy do szeregów wojskowych.

Z życia Legionów.

Ojciec i syn.

Kompania pierwsza batalionu uzupełniającego miała wyruszyć w pole. Naznaczono zbiórkę batalionu na dziewiątą godzinę rano przed kasarnią kompanii przy szosie, za miastem.

O oznaczonej godzinie, przy dogrzewającem już słońcu, stanęła na placu zbiórki kompania, odchodząca w pełnym rynsztunku; pobok kompania druga, trzecia kompania podofic. rach., kadra ułanów, muzyka.

Sekcyjni i plutonowi wyrównywali szeregi, kompanijni lustrowali szyki, przechodząc wzdłuż frontu swych oddziałów, reszta oficerów stała grupą w oczekiwaniu odmarszu.

Na szosie przed formacyą zebrała się gromada ciekawych, kobiet i wyrostków żydowskich z przedmieścia. Pośród tej gromady ruchliwej stał wysoki, dystyngowany pan, o białych włosach i pięknym obrysie głowy. Stał, jakby w ziemię wrosły, niezważający na potrącenia, na nic wokół i patrzył ku szeregom legionowym, w jedno miejsce.

Tam, w szeregu pierwszym kompanii, która miała odejść, trzeci od lewej strony stał młodziutki legionista, o dziecięcej jeszcze twarzy, lecz dziwnie bujnie wysmukły, głową wyrastający ponad innych.

Przed kilku miesiącami zgłosił się do batalionu. Młodziutki, lecz nad wiek rosły. Nim go, ważąc tę sprawę, przyjęto, zjawił się ojciec — wysoki, siwy, piękny pan — i jął tłómaczyć, że gdyby syna miał w leciech i sile, nie odmawiałby go od usług ojczyźnie, bo i sam nawet, gdyby mógł... lecz chłopiec nie ma lat przepisanych — wybujał wprawdzie, ale ze szkodą sił — w piersiach nosi zarodek chorości, z matki... Trzech synów miał. Dwóch zmarło — ten jedynak pozostał. To mówiąc, płakał wnętrznie. Uznał jego wywody komendant i wobec syna poparł ojca perswazye. Chłopiec dał się ze smutkiem nakłonić wrócić do domu z ojcem.

Przed kilku tygodniami, gdy batalion rzeczony znalazł się daleko w głębi ziem okupowanych, zgłosił się znów młodzieniec ów z wolą nieodwołalną do służby. W międzyczasie ukończył lat siedmnaście. Gdy nadszedł za nim list ojca z powtórzeniem racyj uprzednich i odwołaniem się do życzliwej wyrozumiałości komendanta, chłopiec był już asenterowany i do kompanii ćwiczącej wcielony.

I oto teraz, gdy kompania ma wyruszyć w pole, przyjechał ojciec. Stoi pośród gromady gapiów, odcinający się dystynkcyą, wysoki, spokojny i patrzy na syna, który wyróżnia się rostem i postawą w pierwszym szeregu.

Po promieniach, niezbaczających na włos, idą z óczu do óczu ojcowskie wyrzuty, skargi — synowskie słowa przysiężne, zwierzenia. Gdy karabin i spiętrzony wysoko tornister, nadto ciężące chłopięcej łodyżnej postaci, ociągają i zdają się przyginać jego przysłabe ramiona, a na licach wykwitają rumieńce zmęczenia, prostuje się w ten moment, twarz kamienieje dumną, męską wolą i oczy mocne, żołnierskie posyła w odpowiedzi wzruszonym światłom starego pana. A w oczach ot siwego pana przez żal, ból rozłąki, trwogę o jedynego, przeziera duma ojca. Syn — żołnierz — legionista — w pierwszym szeregu. I tak się trzyma postawnie...

Słowa komendy, powtórzone dalej — batalion ruszył ku miastu. Na przedzie muzyka — oficerowie — komendant — kompania pierwsza...

Syn, jak struna na ton wysoki napięta, w pierwszym szeregu.

Ojciec idzie pobok trotuarem. Oczy utkwione w postać syna. Muzyka buchnęła marszem. — Stara się do taktu nadążyć — lecz nagle ociężały mu nogi, jakby kajdanami objęte. Powlókł się, potrącany, patrząc przez łzy ócz na widną zdala ponad szeregami, jak sztandar drogi, głowę jedynaka.

(„Wiad. Pol."). *Wł. Orkan.*

W sprawie polsko-żydowskiej.

Oświadczenie wybitnych przedstawicieli żydów galicyjskich.

Umieściliśmy niedawno krótką notatkę o oświadczeniu wybitnych żydów galicyjskich w sprawie polskiej. Dziś podajemy główne ustępy oświadczenia dosłownie:

My żydzi austryackiej części Polski czujemy się synami kraju, do którego należymy, bez żadnych ograniczeń i bez żadnych zastrzeżeń. Los Polski jest naszym losem, cierpienia Polski naszemi cierpieniami, szczęście Polski ma być i naszem szczęściem. Jeden z ostatnich wielkich aktów polskiej państwowej samodzielności dał tuż po ogłoszeniu praw człowieka we Francyi także początek emancypacyi żydów w Polsce.

Okres pięćdziesięcioletniej autonomii **Galicyi** wykazuje mimo wielu braków olbrzymi postęp w kulturalnym i obywatelskim rozwoju żydów w austryackiej części Polski. Nie wolno wprawdzie zapominać, że temu układaniu się stosunków sprzyjała administracya państwowa, jeżeli nie z ciągle równomierną intenzywnością, to w każdym razie z ciągłem zachowaniem raz obranego kierunku, mimo to jednak działanie zewnętrznego czynnika bardzo mało mogłoby się było przyczynić do rozwoju przyjaznych form współżycia chrześcijańskiej i żydowskiej ludności, gdyby w samej polskiej ludności, w jej politycznej i narodowej ideologii, w jej historycznej tragedyi i we wskazaniach jej mocarzy duchowych nie tkwił zdrowy zarodek dla krzewienia pomyślnego współżycia z żydami.

Porównanie stosunków, panujących w austryackiej części Polski i w Królestwie Polskiem, dostarcza ponownego dowodu dla stwierdzonej empiryą polityczną zasady, że tylko naród, posiadający wolność stanowienia o sobie, zdoła przezwyciężyć trudności, na jakie napotyka rozwiązanie narodowych i społecznych problemów. Tak więc w Królestwie Polskiem, gdzie brakło tych warunków, ułożyły się stosunki zupełnie odmiennie.

Udało się Rosyi, zapomocą metod niezrozumiałych dla Europy, wytworzyć taki stan w Polsce, z którego trudno wynaleźć wyjście, jak długo Polska nie wyzwoli się z jarzma rosyjskiego. **Niemożliwem jest rozwiązanie kwestyi żydowskiej w Królestwie Polskiem pod panowaniem rosyjskiem.** Rząd rosyjski uczynił Polskę terenem osiedleńczym dla żydów z całego ogromnego cesarstwa rosyjskiego.

Przy użyciu drakońskich praw wtłaczano rosyjskich żydów do polskich miast i zatrzymywano ich tam niemiłosiernie i bezwzględnie, co spowodowało nienaturalne przesunięcie obopólnych stosunków gospodarczych, które przeniosło się na sferę współżycia narodowego, gdyż żydom rosyjskim brakło wszelkiego historycznego związku z ludnością polską i kultura narodowa była im zupełnie obca.

Do tego przyczyniła się polityczna agitacya ruchliwej i dobrze zorganizowanej partyi polskiej, która starała się pozyskać ludność dla oryentacyi rosyjskiej.

Nawet partya antysemicka ani w myśl swego programu, ani w swojej politycznej i agitacyjnej działalności nie usiłowała sprowokować wybryków motłochu przeciwko żydom i nie znamy ani jednego wypadku, w którym chociażby nawet motłoch polski w Królestwie Polskiem ponosił winę za pogromy żydowskie.

Nie jest możliwe oświetlić w ramach niniejszego oświadczenia wszystkie okoliczności, które wywarły rozstrzygający wpływ na powstanie i rozwój znanego ruchu bojkotowego przeciwko żydom w Królestwie Polskiem.

Zupełnie śmiało jednakże można twierdzić, że z ustaniem rządów rosyjskich bez śladu i ten **antysemityzm zniknąć musi.** Walka o wyzwolenie, którą toczy obecnie naród polski, której służą jego przodujące duchy, a dla której biją jego najgorętsze serca, skierowana jest nie tylko przeciw Rosyi, lecz także przeciw zatruwaniu ducha polskiego.

Pomni wielkiej chwili dziejowej, której jesteśmy świadkami i przejęci historyczną świadomością przeszłości narodu polskiego, mamy niezachwianą pewność, że w wolnej Polsce nie będzie już miejsca dla zboczeń politycznych, jakie się ujawniły w rosyjskiej części Polski.

My żydzi austryackiej części Polski **widzimy w wyswobodzeniu Polski z pod panowania rosyjskiego jedyną drogę do sprawiedliwego i pomyślnego rozwiązania kwestyi żydowskiej w Polsce.** Zagwarantowanie normalnego, społecznego i politycznego rozwoju, uważamy za jedyną drogę do całkowitego rozwiązania kwestyi żydowskiej w Polsce, do rozwiązania w duchu przyznania i zapewnienia pełnego obywatelskiego, nietylko prawnego, lecz także faktycznego równouprawnienia, w duchu równomiernego, gospodarczego i kulturalnego zaopiekowania się tak ludnością żydowską, jak chrześcijańską, w duchu popierania usiłowań, zmierzających do tego, by usunąć jednostronną działalność gospodarczą żydów, otwierając im nowe pola pracy w interesie pomyślnego rozwoju ogólnych stosunków gospodarczych, do rozwiązania w duchu życzliwego wychowywania i towarzyskiego podniesienia żydów na stopień równorzędnych współdziałaczy na wszystkich polach narodowej kultury i ogólnego dobra.

Kwestya żydowska w Polsce jest częścią kwestyi polskiej. Wolność Polski jest wolnością żydów polskich.

Wśród podpisanych, jak wiedzą czytelnicy „Naprzodu" są (obok Aszkenazego, Rosenblatta, Glanza, Sarego, Kolischera, Steinhausa, Löwensteina, Tillesa, Schaffa) także posłowie tow. Diamand i Liebermann.

Wojna z Rosyą.

Nastrój w Rosyi po upadku Przemyśla.

Pewien Niemiec, który jako jeniec cywilny bawił jakiś czas w Rosyi, opisuje w „Berliner Tageblatt" swe wrażenia o zajściach w Rosyi, jakie miały miejsce po upadku Przemyśla. Wśród całej ludności rosyjskiej upadek Przemyśla wywołał przygnębiające wrażenie. Rozpoczęły się też we wszystkich miastach rozruchy przeciwko Niemcom. W Wołogdzie policmajster tamtejszy, Polak, wydał rozkaz, aby wszyscy Niemcy, mieszkający na krańcach miasta, przenieśli się do centrum miasta, bo tylko w ten sposób można było uchronić ich przed wykroczeniami tłumów. Mimo tego wielu Niemców zostało obitych na ulicach.

Jako charakterystyczny dla obecnych stosunków fakt, warto przytoczyć, że robotnicy Wołogdy zażądali, aby ich reprezentantów dopuszczono do obrad Rady miejskiej. Żądanie to robotników, chociaż bezprawne, uwzględniono.

Mikołaj Mikołajewicz ma ustąpić?

Według doniesień dzienników bukareszteńskich z Petersburga, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz po zdobyciu Lwowa przez sprzymierzonych prosił cara, aby go uwolnił z urzędu naczelnego wodza. Lecz car odrzucił dymisyę i oświadczył, że wielki książę musi do końca ponosić za wszystko odpowiedzialność.

Konflikty w rosyjskim gabinecie ministeryalnym.

Jak donoszą dzienniki sztokholmskie, między liberalnym ministrem spraw wewnętrznych Szczerbatowem a reakcyjnym prezydentem ministrów Goremykinem wybuchł ostry konflikt. Szczerbatow chciał, aby Duma miała w obecnej tak krytycznej dla Rosyi chwili większy zakres współdziałania z rządem, niż dawniej, lecz Goremykin sprzeciwił się temu stanowczo. Tak samo przychylne stanowisko Szczerbatowa wobec prasy wywołało niezadowolenie Goremykina. Przyszło nawet do ostrego starcia między obu ministrami, skutkiem którego Goremykin przedłożył carowi swą dymisyę. Car wprawdzie odrzucił dymisyę, lecz w gruncie rzeczy zwycięzcą został Szczerbatow.

Masowe usuwania rosyjskich urzędników. Jak z Bukaresztu donoszą do „Reichspost“, w Rosyi zaszły w ostatnich tygodniach ogromne zmiany w naczelnych stanowiskach urzędniczych. Rząd i administracya wojskowa wszędzie poszukują zdrajców. I tak trzecia część naczelników policyjnych w okręgach prowincyonalnych została usunięta ze swego urzędu. Przeciwko stu urzędnikom władz policyjnych wdrożono dochodzenie o zdradę stanu.

Ze Lwowa.

Królestwo po oswobodzeniu Lwowa.

Otrzymujemy tekst następujących telegramów, wysłanych do prezydenta Rutowskiego:

„Przejęci radosnym faktem uwolnienia Lwowa od najazdu moskiewskiego, przesyłamy Szanownemu Obywatelowi słowa uznania za pełne godności reprezentowanie polskich uczuć podczas ciężkich dni niewoli. *Stronnictwo Niepodległościowe w Częstochowie*“.

„Jak poszum wiatru przelecała nad krajem całym radosna wieść: Lwów wolny! Jak łany zboża zakołysały się miliony serc polskich. Biją wszystkie mocno silnem uczuciem, wzbierają piersi i spojrzenia miłości pełne wysyłają do tego grodu naszego, co tyle przecierpiał, tyle przeniósł, a przecież zawsze naszym został.

Wiemy, Panie, jakim dobrym duchem byłeś dla obywateli, jak pozostałeś na trudnym i ciernistym stanowisku dla pociechy i otuchy cierpiącym. Dlatego też na ręce Twoje przesyłamy tę wiązankę uczuć naszych, uczuć radości i wesela, jako snop kłosów polnych.

O nasze miasto — otwierajcie bramy
To my wejdziemy — Twoje polskie dzieci,
Idziemy do Ciebie. W hołdzie składamy
Ci naszą miłość, co jak zorza świeci —
Lwów, droga perła w polskiej koronie,
Świętokradzkie chwyciły Cię dłonie.
Dzisiaj Tyś wolny, lśnisz blaskiem tęczowym
I będziesz zawsze naszym polskim Lwowem.

Liga Kobiet w Kamińsku (ziemia piotrkowska)“.

„Na ręce J. Wielmożnego Pana Prezydenta miasta Lwowa przesyłamy gorące słowa radości, jaką wspólnie z Wami odczuwamy w dniu odzyskania drogiego nam grodu, oraz głębokie uznanie dla tych, co z godnością umieli przetrwać ciężkie chwile. Cześć! *Liga Kobiet w Radomsku.*

Rozkaz generała Rimla.

Generał major Riml — jak donosi „Gazeta wieczorna z dnia 28 czerwca — wydał następujące zarządzenie:

„Spostrzegłem, że jeńcy rosyjscy podczas transportu ich przez ulice miasta bywają przez część publiczności, a specyalnie żydowskiej, obrzucani obelgami, opluwani i bici laskami. To zachowanie się jest niegodne narodu kulturalnego i wykracza przeciw postanowieniom prawa międzynarodowego. Podaję do wiadomości, że tego rodzaju wybryków nie ścierpię i jak najsurowiej ich zabraniam. Sprzeciwiający się temu zarządzeniu będą natychmiast aresztowani i oddani c. k. dyrekcyi policyi do ukarania.

Drobne wiadomości.

Gmach Rady szkolnej — jak donosi „Gazeta wieczorna“ — dzięki przytomności umysłu portyera Trzmy, został uratowany. W sobotę 19 czerwca między godz. 5 a 6 przybył do gmachu inżynier rosyjski i kazał żołnierzowi zanieść wór dynamitu, objętości trzech ćwierci korca i porzucić go w korytarzu gmachu, co też żołnierz uczynił. Przytomny portyer, przeczuwając coś złego, nie dopuścił do nieszczęścia, i gdy żołnierz na chwilę się oddalił, całą zawartość włożył do kanału.

Kronika policyjna. W sobotę przed tygodniem u wylotu ul. Zyblikiewicza i Mikołaja wymknął się ścigającemu patrolowi szpieg rosyjsyjski, przebrany za kobietę korzystając z tego, że z powodu wielkiej liczby ludzi na ulicy, patrol nie mógł dać do niego ognia.

Z miasta i z kraju.

Pomoc prawna dla legionistów i ich rodzin. Na podstawie reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 10 sierpnia utworzonem zostało przez prezydyum miasta Krakowa, biuro pomocy gospodarczej dla spraw prywatnych osób, powołanych na plac boju.

Prowadzenie tego biura powierzonem zostało wybranemu przez prezydyum miasta obywatelskiemu komitetowi. Gdy zaś krakowska Izba adwokacka oświadczyła gotowość pomieszczenia tego w mowie będącego biura gminnego w swym własnym lokalu, zostało to biuro pomieszczone już w sierpniu 1914 r. w lokalu krakowskiej Izby adwokackiej (ulica Gołębia l. 6 I piętro) i tam przy udziale miejscowych adwokatów swe czynności sprawuje. Działalność swą rozszerzyło biuro o tyle, że pomocy swej udziela nietylko osobom powołanym na plac boju, ale także ich rodzinom. Podaje się do wiadomości, iż to biuro udzielało i udziela swej bezpłatnej pomocy prawnej względnie gospodarczej także walczącym w szeregach Legionu polskiego i ich rodzinom.

Zbiórka na Legiony polskie i sprzedaż wydawnictw N. K. N. urządzona przez Ligę kobiet w Krakowie dnia 4 lipca b. r. przyniosła ogółem 2.821 K 61 h. Z kwoty tej na sprzedaż wydawnictw N. K. N. przypada 1.159 K 81 h, z datków wpłynęło 1661 K 80 h.

Aprowizacya miasta. Zapowiadane już od dłuższego czasu przez magistrat wydawanie mąki piekarzom, rozpocznie się już nieodwołalnie jutro. Ma być rozdanych około 20 wagonów mąki. Rozdawnictwo to zapobiegnie może chociaż na jakiś czas brakowi pieczywa w Krakowie, ktory coraz więcej dawał się odczuwać.

Cholera w Krakowie. Oprócz opisanego przez nas wypadku cholery w Dębnikach, nie zachorował do tej pory nikt w Krakowie na cholerę.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kubanek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).